

Anty telewizyjna

Telewizja polska — podobnie jak w ubiegłym roku — urządza Festiwal Teatrów Dramatycznych. Impreza to ze wszech miar pożyteczna i interesująca. Prezentuje nam bowiem dorobek mało znanych teatrów, a dla nich samych stanowi z pewnością duży doping i możliwość konfrontacji własnych osiągnięć z dorobkiem innych. Toteż z całego serca życzę widzom, teatrom i samej TV, żeby owa cyfra II przed przegładem rosła z roku na rok, żeby ta ciekawa impreza stała się podejmowaną corocznie tradycją.

* * *

Program poniedziałkowy z 5 lipca przyniósł prezentowany właśnie w ramach II Telewizyjnego Festiwalu Teatrów Dramatycznych monodram Bohdana Kurowskiego pt. „MOJA DROGA DO POLSKI“ w reżyserii Krystyny Tyszkowskiej. Była to adaptacja sceniczna pamiętnikowych wspomnień mazurskiej młodej dziewczyny — Hejdy Macoch. Problematyka monodramu (utworu scenicznego z jedną tylko postacią) była więc na wskroś mazurska. Spektakl oparty na pamiętnikach tchnął wielkim autentyzmem, wyjątkową szczerością. Ważne historyczne procesy zachodzące po wojnie na mazurskiej ziemi, ukazane w sposób bardzo osobisty, przez pryzmat uczuć, doznań młodej dziewczyny, zarysowały się na małym ekranie z wyjątkową dramatycznością. Prze stały być abstrakcją — wyglaszane ustami Hejdy (doskonala rola Haliny Słojewskiej), stały się wstrząsającym historycznym, choć tak bardzo osobistym wspomnieniem. Życie powojenne na Mazurach nie było ani proste, ani łatwe. Hejda mówi o tym wyraźnie. To było przecież jej życie. To były jej problemy. Najważniejszy z nich — problem pokoleń. Trudny, zawikłany, niejednokrotnie bolesny.

Hitler dobrze płacił za płody rolne, nieźle więc powodziło się rodzinie przed wojną — wspominała matka Hejdy. Ojciec jej musiał iść walczyć na front — nie miał wyboru.

— Spełnił swój patriotyczny obowiązek. Zginął za Niemcy — grzmiała propaganda.

— Zginął za swoich.

Swoich? Kim byli ci mazurscy „swoi“ z Ost Preusen?

— Tylko starzy znali mazurski język, cieszyli się zwłószcza, radowali po mazursku — wspomina matka Hejdy. Sta-

rzy śpiewali mazurskie piosenki, schodzili się z młodszymi na wspólne czytanie „Biblij“ po polsku, nie bacząc na groźące represje. A w szkołach, gdzie karano za słowa polskie, gdzie tabliczka z napisem „Polak“ miała być karą i ujmą, dzieci wbrew zakazom, na złość nauczycielom, mówiły, śpiewały po polsku. Ale ta sama przekora wobec suchych nakazów odgórnych kazała im po wojnie używać ostentacyjnie niemieckiego języka. A i starzy też „zacięli się w sobie“ i specjalnie nie mówili po polsku przy obcych. Byli nieufni, zrażeni powojennym bałaganem kontrastującym jaskrawo z porządkiem niemieckiej administracji. Byli nieufni i powściągliwi, a przede wszystkim biedni. Toteż wielu skusiła NRF-owska propaganda, zniechęci obietnice dobrobytu. Wielu wyjechało. Ta sama propaganda głosiła w czasie wojny:

— Strzeżcie się bandy komunistycznej. Wycinają w pień zastaną ludność, pastwią się nad kobietami, dziećmi.

Rzeczywistość historyczna zadawała kłam tym twierdzeniom. Kiedy jednak bieda zagląda do domu, kiedy własne dziecko prześladowane jest przez rzucane przez inne dzieci słowo „Szwabka“, kiedy nauczyciel bije w twarz dziewczynkę za to, że raz nazwana Hejda nie chce przyjąć nowego imienia Helena, gdy inni — ci, którzy wyjechali — piszą o dobrobycie na nowym miejscu, tak trudno czasem oprzeć się pokusie ułatwienia sobie życia.

— Przybawajcie do Niemiec! — krzyczy propaganda. — Z nędzy i upokorzenia pod komunistyczną okupacją, przybawajcie do Niemiec!

Ale byli i inni nauczyciele. Ci, którzy nie bili po twarzy. Ci, którzy cierpliwie tłumaczyli historię i geografię Mazur, którzy polskie nazwiska pokazywali na nagrobkach starych pruskich cmentarzy. I byli inne listy z NRF-u.

* * *

To był naprawdę piękny, porywający, wzruszający spektakl, dobrze pomyślany, zrealizowany przez eksperymentalną scenę „Margines“ olsztyńskiego teatru im. Stefana Jaracza. Nadzwyczaj prostota, uboga sceneria — kilka załędwie rekwizytów. Cały nacisk położony został na przeżycia Hejdy widoczne w mimice, geście, tonie głosu i słowach znakomicie grającej Haliny Słojewskiej. Wspaniała materiał do telewizyjnych zbliżeń. Prostota, naturalność, szczerść, moc przekonywania — to cechy gry Słojewskiej. W ubiegłym roku telewizzowie uznali inscenizację „Braci“ tego właśnie teatru, za najciekawszą pozycję Festiwalu ze względu na jej prawdziwość, autentyczność. Nie wiem, jak będzie w tym roku. Ale te same cechy prawdziwości i autentyczności nosiło frapujące poniedziałkowe widowisko.